

Szkołka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela siódma po Zielonych świątkach, dnia 29. Czerwca 1845.

Religia.

Historja nawrócenia mieszkańców wyp gambijskich w Australii.

(Z Pam. Rel. Mor. T. I.)

Aby tém dokładniej rozpatrzyć się można w Missyach katolickich, umieszczamy historję nawrócenia mieszkańców wyp gambijskich:

Księża: Chryzostom Liansu, Franciszek Carot i Honoryusz Laval, z Katechety, bratem Kolumbanem Murphy, czekali trzy miesiące na wiatr pomyślny w Pouillac, porcie Gaskonii, we Francyi, mając się udać na missyę. Rozporządzeniem z Rzymu przeznaczeni zostali do Wschodniej Oceanii, czyli Australii. Nakoniec 1go Lutego 1834 roku doczekali się pomyślnego wiatru do podróży. Dnia 5go Marca, przebywszy równik, trafili na okropną nawałnicę. Lecz tę i inne burze wytrzymawszy, przybyli szczęśliwie do Valparaiso, bardzo uczęszczanego portu w Chili. Tam udali się zaraz do kościoła świętego Franciszka z Assyżu, polecając się dalej Bogu, gdyż mieli postanowić, do których z przeznaczonych sobie wielu wyp i na jakim udadzą się okręcie. Opatrzność, jak się Apostolscy mężowie spodziewali, ich poprzedziła i przed nimi

wylądowała. Nie daleko od tego kościoła mieszkał ojciec Andrzej Caro, Franciszkan, w największym ubóstwie. Żyje on jedynie z darów wiernych, i co od nędznego utrzymania oszczędzi, obraca na przyozdobienie swego kościoła i na ubogich. Chodzi codzień spać o godzinie 10tej, a wstaje o trzeciej. Łoże jego składa się z trzech desek i poduszki. W domu jego jest trzydzieści izdebek, gdzie mieszkańców, chcących odbyć ćwiczenia duchowne, przyjmuje, i żaden miesiąc nie przejdzie, aby się kto tak zbawiennemu ćwiczeniu pobożności nie oddał. Miał on wtedy lat 66 i Apostolskie prace już go bardzo nadwątlily. Jako bowiem Apostolski prefekt, pracował on poprzednio 25 lat między dzikimi w wyższej Peruwii. Kapłan ten, którego mieszkańcy Valparaisa za świętego poczytują, przyjął nowych posłańców wiary do swego domu z największą uprzejmością; okazywał im ojcowską miłość i służył uczynkiem i radą. Tu musieli przeszło dwa miesiące zabawić i pracowali przez ten czas około zbawienia mieszkańców Valparaiso. Ci bardzo byli kontenci z ich przybycia i chcieli ich nawet w swoim mieście zatrzymać, ponieważ się nie spodziewali, aby poczciwi

kapłani znaleźli dobre przyjęcie i wielkie żniwo zebrali na wyspach, do których się wybierali, zwłaszcza, że wyspy, łagodniejszych mające mieszkańców, osadzone już były protestanckimi Misyonarzami, a dzicy mieszkańcy innych wysp byliby ich złupili, a potem wygnali, lub pomordowali. Minister z Chili, pobożny i czcigodny starzec, który się właśnie w Valparaiso znajdował, namawiał ich, aby pracowali około zbawienia dzikich chilijskich. Lecz ponieważ z polecenia Rzymu wysłani byli do wysp Oceanu południowego, albo Australii, chcieli więc pójść za tym powołaniem, choćby ich najszersze męki i śmierć męczeńska spotkały. Wywiadywali się o wszystkim, co się ich misyi tyczyło, i postanowili następnie udać się do wysp gambijskich; rozumieli, iż na tych jedynie wyspach nie osiedli się jeszcze Misyonarze innych wyznań. Lecz długo nie mogli znaleźć okrętu, coby ich tam chciał zawieść. Nakoniec skłonili pewnego amerykańskiego okrętu kapitana, który ich tam przewieźć obiecał za czterysta sześćdziesiąt franków od osoby. Ojciec Jędrzej, z ważnych powodów zażądał, aby jeden z nich, dla dobra misyi, pozostał w Valparaiso, i nakoniec Apostolski prefekt Liansu poświęcił się na to musiał. Ojciec Jędrzej podał im spis wszystkiego, co mieli ze sobą na misyję zabrać, już dla zaspokojenia własnych potrzeb, już dla ujęcia dzikich wysp mieszkańców podarunkami. Byli w kłopotcie poczciwi kapłani, ponieważ im potrzeba było przynajmniej 800 franków. Lecz Opatrzność, która ich w Valparaiso dobroczynnością mieszkańców tak długo utrzymywała, i teraz przysłała im na pomoc. Skoro się bowiem mieszkańcy dowiedzieli, że posłowie wiary odjechać mieli na misyję, nanieśli im

zboża, pomarańczy, i co tylko do utrzymania życia na 9 lub 10 miesięcy potrzebowali. Brat Kolumban wziął także skrzynkę pełną narzędzi, aby i sam różne roboty wykonywał i dzikich uczył. Dała im także Opatrzność jednego młodzieńca z dzikich, urodzonego na wyspie Nowej Zelandyi, który angielski język i mowę wysp gambijskich dosyć rozumiał. Towarzyszył on im chętnie, i przywiązał się wnet do łagodnego i uprzejmego brata Kolumbana, od którego się nauczył różnych robót. Wydatki, jakie w Valparaiso ponieść musieli, wraz z piędzmi, które dwaj kapłani z sobą wzięli, wynosiły 3,700 franków, bo tak tam jest drogo, iż za naprawę 6 par trzewików 30 franków zapłacić musieli. Dnia 16. Lipca odjechali nakoniec z Valparaiso.

Dnia 7. Sierpnia około południa ujechali wyspy gambijskie i odmówili *Salve Regina*, polecając lud tych wysp przyczynie Maryi. O 7. wieczorem zarzucili kotwicę. Wysp gambijskich jest sześć; dwie puste, inne cztery najwięcej 2,000 ludzi osiedlone. Wyspy zasłonięte są od wiatrów skałami, i mają zatokę, dającą okrętom bezpieczeństwo. Drzewo chlebowe, niektóre rośliny, składają ich pożywienie. Krajowcy byli wtedy jeszcze ludożercami i mają olbrzymią postawę. Mężczyźni chodzili prawie całkiem nago; kobiety były nieco przystojniej ubrane. Amerykański kapitan okrętu odjechał zaraz, chcąc z wiatru korzystać. Szczęściem zarzucił tam kotwicę francuzki okręt dla połowu perel i perłowej konchy, po morzu krążącej. Na niego więc zostali Misyonarze przeniesieni i dobrze przyjęci. Ponieważ była sobota, pragnęli zatem tegoż samego jeszcze dnia wylądować, aby na drugi dzień, w którym także uroczystość świę-

tego Wawrzyńca przypadała, mogli odprawić Mszę świętą. Lecz nie mogli ziszczyć swoich życzeń. Odbyli zatem w tę uroczystość tajemnice święte na pokładzie, i popłynęli potem na łodzi do Mangarei, największej z tych wysp. Gdy się już tak zbliżyli do lądu, że można ich było z wyspy dostrzedz, w kilka minut okrył się brzeg mężczyznami, kobietami i dziećmi, które tańcząc i wrzeszcząc, ich powitały. Mężczyźni szli przez wodę do łodzi i wynieśli na ląd księży. Ci zaś modlili się: *Pax huic insulae* etc. (Pokój tej wyspie i jej mieszkańcom!) Wtém zostali ze wszech stron otoczeni i obsypani pytaniami, których nie rozumieli. Po długiej rozmowie tłumacza z tymi ludźmi, udali się Misyonarze, mnóstwem ludu otoczeni, do chałupy króla, którego zastali na rogoży siedzącego. Nie dał on żadnego znaku. Tłumacz oznajmił mu, kto byli ci ludzie; a on rzekł: że ich nie potrzebuje, że mają się oddalić. Na taką odpowiedź nie byli przygotowani; lecz oddali się rozporządzeniu Boga, i odeszli, nic nie mówiąc. Słyszeli oni o jednym dowódcy, którego wpływ, jak zapewniono, był bardzo wielki; udali się więc do niego, i on przyjął ich dobrze i pozwolił im wybrać sobie chatę do pobytu. Zrobili rzeczywiście ten wybór, w myśli, że tam później osiedlą. Potem wsiedli znowu do łódki, chcąc tego dnia do okrętu powrócić. Drugiego dnia mogli dostać tylko na pół zbudowały statek, którym, z pakunkiem swoim, na wyspę odjechali, pokładając ufność w opiece Boga i przyczynie Maryi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Panowanie gorzałki.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A cóż to tam znowu tak pilnie czytacie?“ rzekł Szczéry do Walka, odnosząc mu podymne, bo ów był soltysem. — „Na wieki wieków,“ odpowiedział Walek; „anu, widzicie, nową książkę, a okrutnie mądrą. Czytałem ja w Szkółce Niedzielnój, że u tego księgarza w Lesznie wyszła książka pod nazwiskiem: Panowanie gorzałki, czyli: jasny wykład wszystkich grzechów i nieszczęść, z używania gorzałki wynikających, mogący służyć nie tylko ludowi ku poprawie, ale i kapłanom, chcącym towarzystwo wstrzeźliwości w swych parafiach zaprowadzić, ku informacyi. Cena 1 złoty. Wzięła mnie ciekawość, co w tej książce stoi, i będąc onegdany na targu w Lesznie, bo pewnie nie wiecie, żyto podskoczyło, zarazem ją sobie kupił. A dy wam powiadam, że śliczna książka. Ten, co ją napisał, to już téż tak zna wszystko, że jakby z każdym pijakiem żył za panie brat. Nie jednemu ona do dziś spórnemu oczy otworzy, byle ją tylko po trzeźwiu, a z uwagą, przeczytał. Usiądźcie tylko, i posłuchajcie na przykład, co oto na tej karcie mówi:

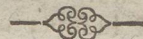
„Co się tyczy szkody w rzeczach doczesnych, o tém nic nowego nie powiem; powiem tylko to, na co każdy codziennie patrzy, o czém wszyscy mówią. Obrachowałże téż który z was, ile go rok rocznie gorzałka kosztuje? zastanowiłże się który z was nad tém? Mały to pijak i małe gospodarstwo, gdzie co rok ze 30 talarów wychodzi na tę truciznę. Ale mniejsza o pieniądze, zwróćmy tylko uwagę na czas tak drogi, za który przed Bogiem

kiedys rachunek złożyć mamy. — Ileż to godzin, ile dni na marno traci się przy gorzałce. Ile to rąk zdatnych do pracy gładzycze i ścisła codziennie kieliszki trucizną napełnione. Są to po części gospodarze, gospodynie, rzemieślnicy, wyrobnicy, ludzie nie stojący w ścisłych i zależnych obowiązkach. Zajrzyjmyż w ich życie. Utyskuje dzisiaj każdy prawie człowiek na wielkie podatki, na większy rozchód aniżeli dochód. Zkąd to pochodzi — co za przyczyna tego? Oto gorzałka — „to nie prawda!” zawoła nie jeden z czytelników. A ja powiadam, że tak. —

„W miastach powiatowych jest zwykle przeszło 40 szynkowni; rachujemy tylko, iż każda w przecięciu za 200 talarów na rok utarguje, to już wynosi 8,000 talarów, które jedno tylko miasto z okolicznych mieszkańców wyciąga. Sąd zaś ma także z processów przeszło 70,000 tal., które powiat składać musi. Wynosi to ogółem 78,000 tal., a więc daleko więcej, jak wszystkie

podatki z całego powiatu wzięte. Ale w jakimże stosunku stoją processa do gorzałki? zapytacie się. Oto w tym stosunku, odpowiadam, iż dobrze większą połowę wszystkich processów gorzałce przypisać można. Bo gdzież więcej kłótni, więcej zwad powstaje, jeśli nie w tych kuźniach djabelskich, z których wszystko złe, wszystkie zgorzienia, wszystka nędza, jak z morza piekielnego wypływa. Więc któż na to wszystko składa, z czyjeż kieszeni idą pieniądze na te wielkie sumy? Oto z twojej, ludu, który się skarżysz na ciężkie czasy. Z twojej kieszeni, który jak bydlę pracować musisz jedynie na tych próżniaków, którzy sobie wygodnie, spokojnie, bez kłopotu i trudu w ciepłej izbie zasiadają, którzy się z twego marnego, krwawego grosza stroją i panoszą.

(Dokończenie nastąpi.)



W drukarni Ernesta Günthera w Gnieźnie w tych dniach opuściła prasę:

Historya krótko zebrana Pani de la Valliere,

Księżnej de Vaujour,

i jej do Boga nawrócenia się.

Wraz z kazaniem X. Bossueta, Biskupa de Meaux,

na jej professyę.

Z francuzkiego na język polski przełożona w Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem.

Dostać jej można w każdej księgarni.

Cena 5 sgr., czyli 1 złtp.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4. półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)